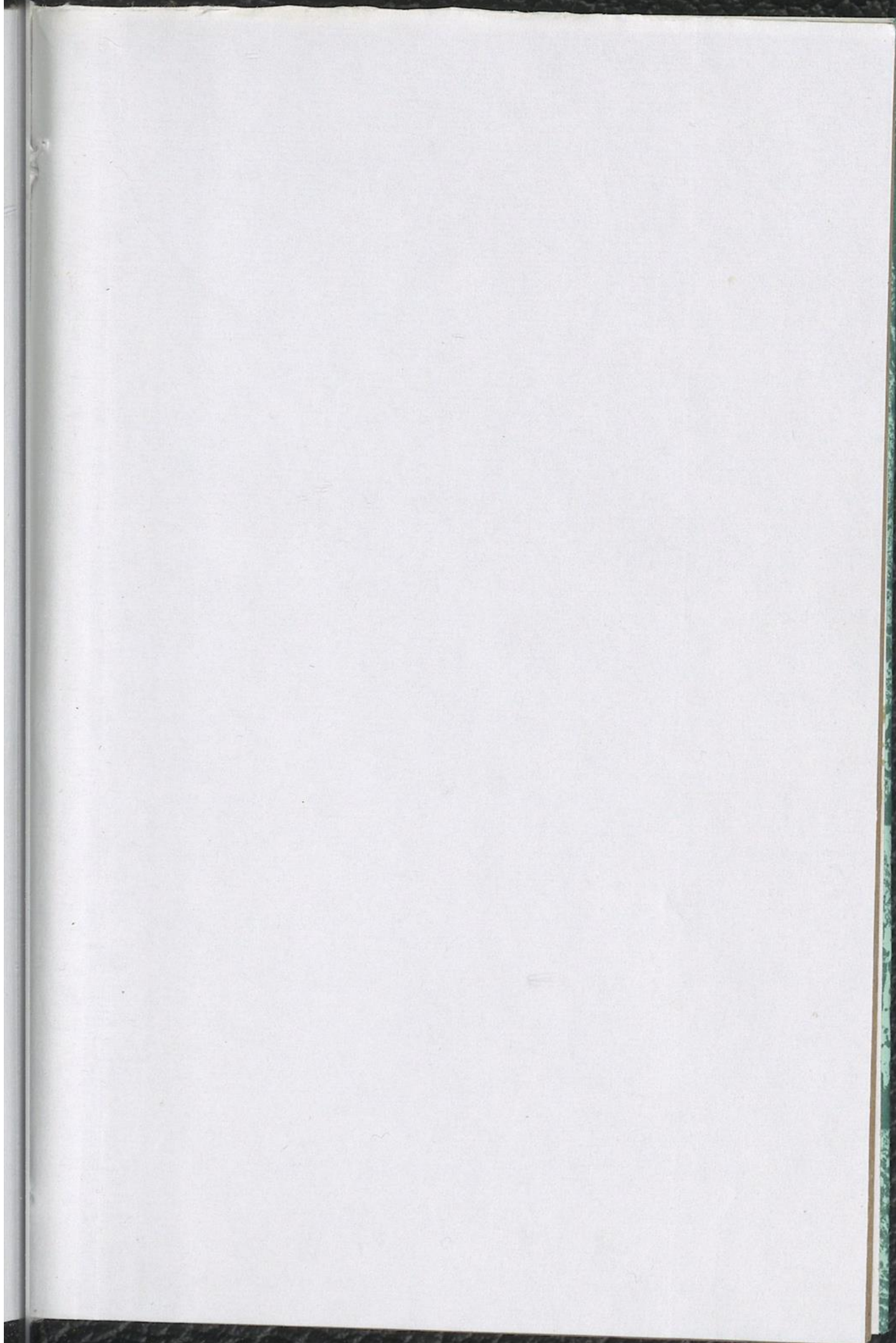
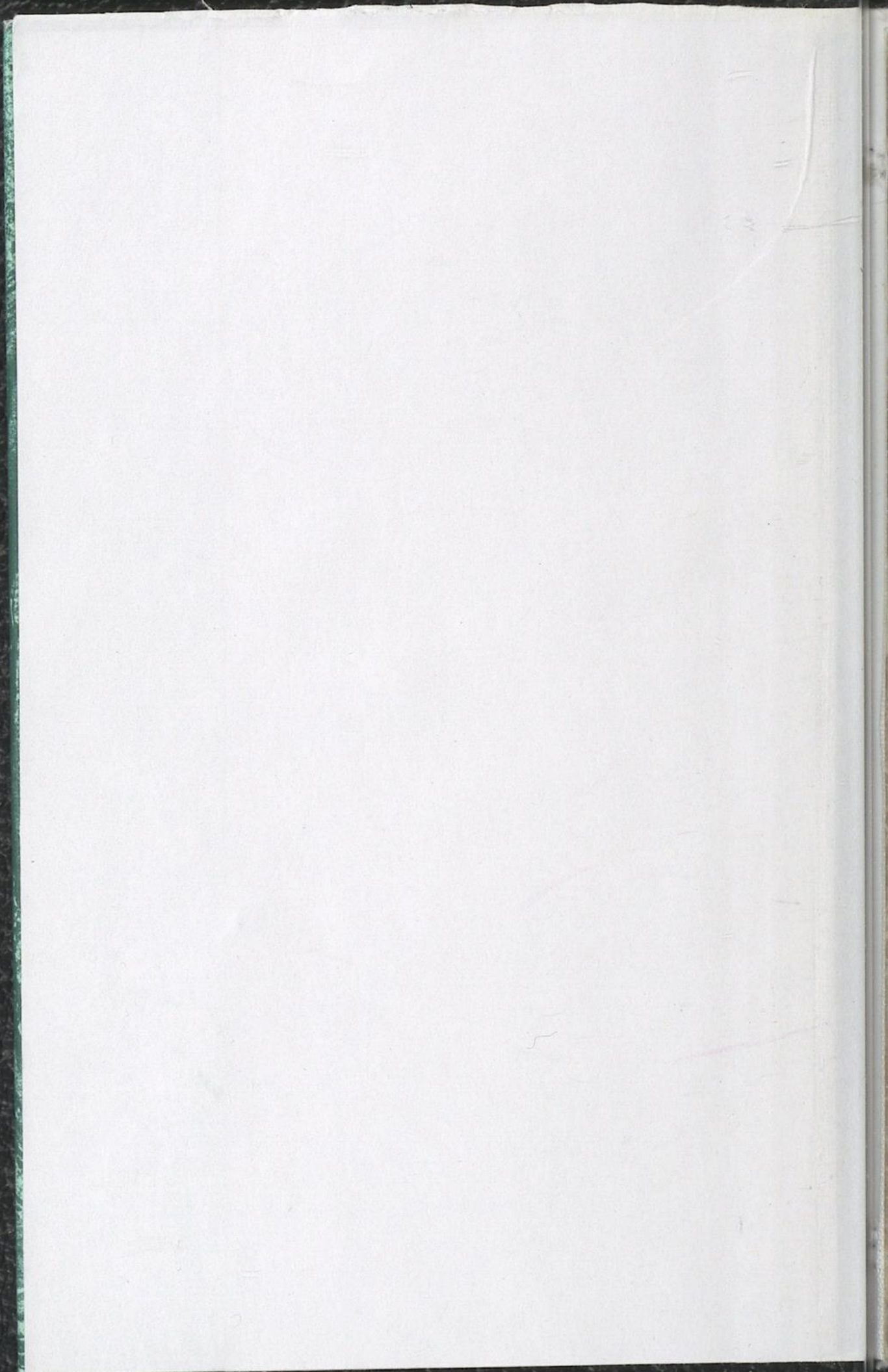


1574867









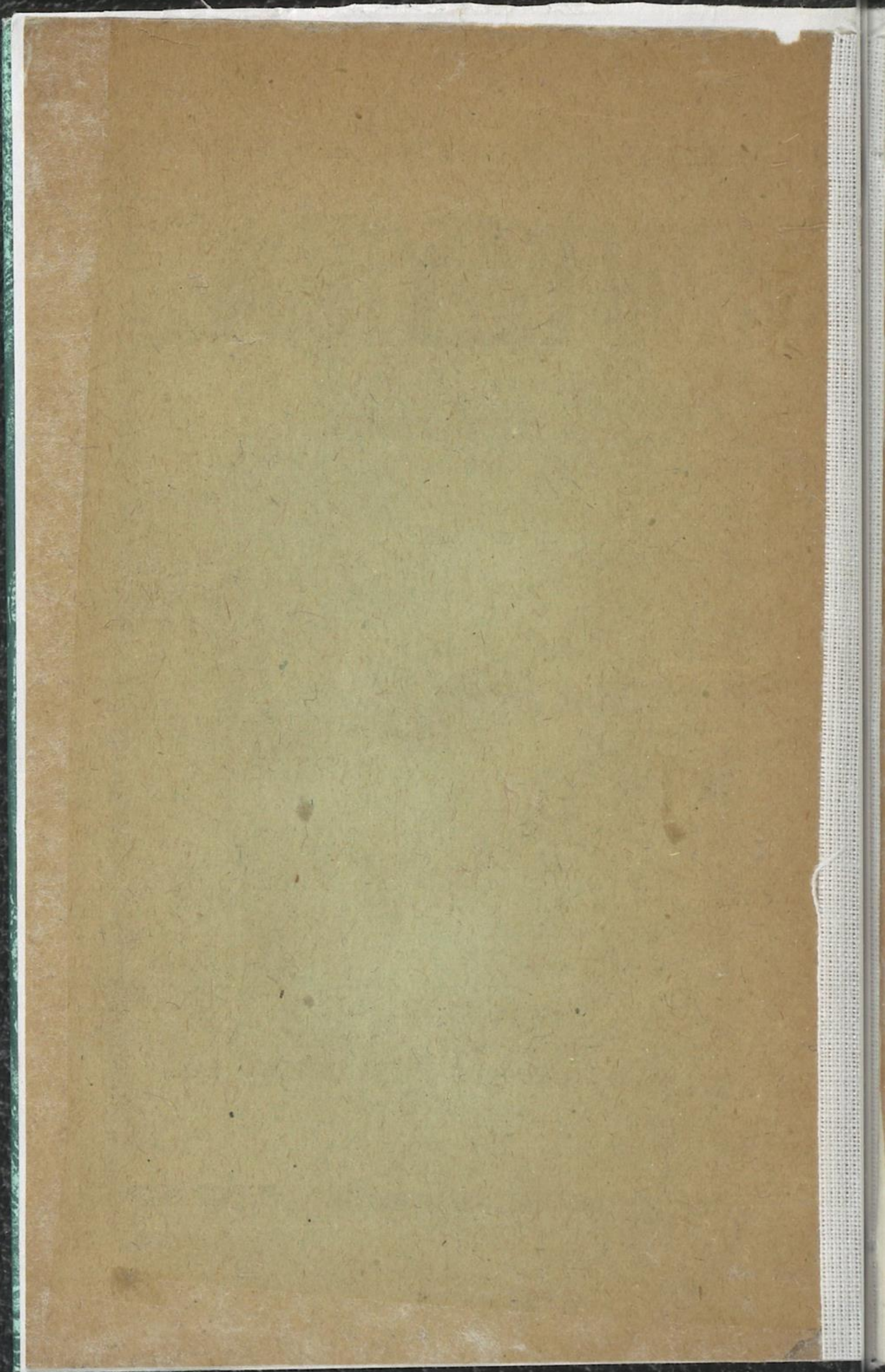
LA 574.867<sup>5</sup>

# WIZYTA.

Humoreska.



CHICAGO, ILL.  
Drukiem i Nakładem,  
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,  
1909.



# WIZETA.

Humoreska.



CHICAGO, ILL.  
Drukiem i Nakładem,  
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,  
1909.

21

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001006230249



I 1.574.867

1991 K 1110/592



T. 1.574.867

Pół funta mieszaniny i  
pół funta sera szwajcarskie-  
go, ale krajowego, pamiętaj  
Maniu, kra-jo-we-go, bo za-  
graniczny droższy... — mó-  
wiła gorączkowo pani Hele-  
na, wciskając ostatnią mar-  
kę w rękę córki. — Spiesz  
się moje dziecko, już dzie-  
wiąta... Wypadałoby podać  
kolacyę. Pniewskiej aż w  
żołądku burczy z głodu. Ja-  
każ to męka bawić gości z  
myślą o tem, że niema ich  
czem przyjąć! No, ja już bie-  
gnę do salonu, a ty kochanie,  
pospieszaj z herbata.

Ode drzwi zawróciła się i  
przybliżając twarz do twa-  
rzy córki, spytała szeptem:

— Nosa nie potrzebuje pudrować?

— Owszem, błyszczy się jak politura... ale gdzie puder?

— Rany Boskie! pewnie został w salonie na konsolce.

— Nie sprzątnęłam go, kiedy zadzwonili Pniewscy, ale co z nim zrobiłam, sama nie wiem.

— Otóż wasz porządek. I cóż ja teraz zrobię? Przecież im się z takim nosem nie pokaze.

— Moja mamo! Dobrze, że zdążyłam dzieciaki za parawan powsadzać i resztki obiadu ojca sprzątnąć... Mama się dziwi dopiero, że w tym chaosie mogłam o pudrze zapomnieć — mówi Ma-

nia, szukając po wszystkich kątach owego pudru, którego jakby na złość znaleźć nie można.

Jest nareszcie.

Wyciąga z szafki, imitującej kredens, koszyczek z bułkami, między którymi czerwieni się atlasowa oprawa puszki i błyszczący pudełko blaszane.

— Może tam jest i lustro? — pyta pani Helena, posypując nos pudrem.

— Jeszcze czego, może i lustro mam szukać? — burknęła Mania. — Niech już mama idzie, bo ta sroka cały salon splondruje. Niechby tak zajrzała za piec!... No!

—Przerażasz mnie, Ma-

niu! Cóż tam jest za piecem?...

— Już mama zapomniała? Przecież koszulki suszyły się przed ogniem, ale kiedy zadzwonili, Weronia zwinęła wszystko razem i wcisnęła za piec...

— Szturmak przeklęty! Moja Maryniu niech ona nie nakrywa. Ty zrobisz to zrzęczniejsz, a ta gapa znów zrzuciła by co z talerza na kolana pani Pniewskiej.

Wybiegła do salonu.

Mania wzruszyła ramionami, wyjęła z kieszeni garść drobnych pieniędzy.

— Dwadzieścia pięć i dwadzieścia, czterdzieści pięć i pięćdziesiąt... prawie marka, mruczy Mania, rachując. —

Ciekawam, co jutro zrobimy, jeżeli ja dzisiaj wszystko wydam?

Po chwili z zafrasowaną twarzą, Mania w przedpokoju wydaje dyspozycję Weronce:

— Uważasz, Wrona, sera pół funta, krajowego... szwajcarskiego.. Pół nie więcej i mieszaniny pół funta, ale niech będzie świeża!..... Bój się Boga leć ile się starczy, bo już późno.

— Pół funta sera i pół mieszaniny... — powtarza, zbiegając ze schodów Wronka.

Mania tymczasem wsuwa się za parawan, przedzielający na dwie połowy przedpokój. Pod ścianą ustawiono

tam mały piecyk żelazny, na którym stoi imbryk blaszany z wodą na herbatę. O-podal na niewielkiem, skła-danem łóżeczku, prawie pod sufit założonem pościelą, sie-dzi czworo dzieci.

Najwidoczniej są zadowo-lone z niezwykłej sytuacji. Raz po raz któraś z jasno-włosych główek wychyla się przez wierzch parawanu.

— Zleć, bębnie i wywróć parawan! — grozi Mania. — Zbitabym na kwaśne jabłko.

— A ja będę kzycał, a pan gość uślisi!,,, — seplenił mały Kazik, wspinając się odważnie na oblepiony żółtą tapetą parawan.

— Ach, ty bębnie jeden

żebym ja jeszcze z tobą potrzebowała się ujadać!

Dzwonek u drzwi uchronił Kazika przed egzekucją.

Mania puściła malca i starannie zasunawszy parawanem łóżko, pobiegła otworzyć.

— Ewka, tak nas nastraszyłaś... myślałam, że znów kto z gości!...

— Alboż są jacy? — spytała, robiąc przerażoną minę Ewka

— A jakże! Pniewskich licho przyniosło i wyobraź sobie, dotąd herbaty nie podałam. Ostatnią markę dałam do miasta...

— Dziękuj Bogu, żeś ją miała. Cóż kazałaś kupić?

— Ano, cóżby, jak nie ten

nieśmiertelny ser i wędlinę!

— Trzeba było pączki...

— Prawda! Zapomniałam. Dobrze, żeś przyszła, bo ja za nic w świecie nie pójdę nakrywać... Serwetki brudne...

— O, co ja tam sobie z tego robię! — Zawołała zuchowato Ewka. — Tylko, uważasz, śpiesz się! Wrona jeszcze nie wróciła. Więc cóż mam robić? bo to już późno...

— Zaraz ci powiem, tylko umieść gdzie ten kapelusz — mówi Ewka, podając siostrze ostentacyjnie przedmiot w papier owinięty.

— Cóż to jest? — mówi Mania.

— Kapelusz. Mówię ci, cudło! A jak wonny! I pomyśleć



że są kobiety, które tak pachnące kapelusze noszą. Chcą za niego dwie marki. Bo to widzisz, jakaś hrabina dała swojej pannie służącej, a ta sprzedała tej wdowie ze sklepiku. Oczywiście, sama się w niego nie ubierze, więc proponuje, może mama kupi....

Ewka przymierzyła kapelusz.

Z pod wielkiego, czarnego ronda wyjrzała jej twarz różowa, okrągła, błyszczące oczy i zwoje złocistych loków.

— Jakże mi? — spytała.

— Ślicznie!... Stworzona jesteś na hrabinę.

Szybkie kroki w sąsiednim pokoju przerwały dziewczęce zachwyty.

Pani Helena z wypiekami na twarzy, wpadła do przedpokoju.

— Maniu! gdzież ta herbata? — woła rozpaczliwie.

— Weroniki jeszcze nie ma. Pewno plotkuje gdzie na ulicy...

— Boże! co sobie ci Pniewscy pomyślą... A cóż dzieci! śpią?

— Ale gdzież tam! Roją się za parawanem, aż mnie pasya ogarnia.

— Zlituj się-że, toż to małeństwa przecie!...

Wsunęła się pani Helena za parawan. Niespodziewana radość kazała dzieciom zapomnieć o zalecanej ciszy. Z okrzykami radości, biedna czwórka zaczęła się staczać

z wysokości trzech sienników i kilku poduszek prosto w objęcia matki.

— Kciała mnie bić — skarzy się Kazio, ukazując palcem Mańkę.

— Mamo, przykrzy mi się! — piszczy Zosia.

Matka tuli do piersi jasne główki, całuje zamorusane buziaki.

— Biedne moje maleństwa! — wzdycha.

— Ale puście mnie aniołki! Muszę już iść... Ewcia się z wami pobawi...

— Aha! pobawi! — mówi zadąsany Kazio.

— Dzieci na górę! — wydała krótki rozkaz Mańka i czwórka w mgnieniu oka znalazła się na wyżynach.

— Niechże mama idzie do salonu... — mówi Mańka szeptem, który z pewnością w drugim pokoju słychać było. — Ręczę mamie, że się Pniewska gotowanej kolacyi spodziewa, co właśnie mama potwierdza tem ciągłym znikaniem do kuchni....

— Prawda! Już idę. Ale Maniu, podawaj herbatę, bo to zaczyna być skandalicznie.

— Wie mama co? udam, że zginęły kluczyki od kredensu... — zaprojektowała Ewka. — Tem się wytłumaczy zwłoka w podawaniu herbaty.

— Ano, jak tam chcesz...

Weronka nareszcie zjawiła się.

Mańka zaczęła wyjmować gorączkowo z koszyka sprawunki.

— Co to? za ile tego sera?  
— spytała, waząc w ręce paczkę, mimo papieru wydającą ostrą niemłą woń.

— Tak, jak panienka kazała — font.

— Ach ty niedołego. Mówiłam tyle razy pół funta, a nie funt. Wędliny są? Cukier?

— Jest, tylko na chleb nie starczyło...

Mańka z Ewką zamieniły wymowne spojrzenia.

— Niech leci do sklepiku i poprosi, aby dali na kredyt — rzekła Ewka, nadrabiając miną.

— Biegnij prędko, Wrona,  
ale prędko!

Weronka wybiegła.

Siostry w milczeniu nad-  
słuchiwały z niepokojem.

Na schodach rozległy się  
ciężkie stapania Weronki.

Mańka drzwi otworzyła.

— No?...

— Nie chciała dać... — mó-  
wi rozłoszczona Weronka. —  
Jeszcze się tyle nawydzi-  
wiała, że państwo nie płacą,  
a gości im się zachciewa.  
Przynieś, mówi—coście win-  
ni, to zacznę borgować.

— No i co teraz będzie?...

— spytała desperacko Mań-  
ka.

— Ano, co ma być... pójdę  
sama!... — westchnęła Ewka.

Narzuciła chustkę na ramiona i wybiegła

Wróciła z chlebem.

— Zabrano się gorączkowo do podania herbaty.

Ewka pospiesznie przyglądziła włosy i zarzuciwszy na rękę serwetę, pobiegła do salonu.

Dygnęła zręcznie panu, ucałowała panią Pniewską, poczem z minką nieco zażenowaną zaczęła z wielkiego stołu sprzątać przy pomocy pana Pniewskiego rozmaite drobiazgi ku upiększeniu stołu służące. Że się tam przy tej okazji kilku gracikom oderwały nóżki, lub coś w tym rodzaju, nie dziwiło nikogo.

Pani Pniewska bąknęła coś nawet o "małych pocie-

chach” psujących, co tylko w “łapkę wezmą”.

Pani Helena uczepiła się tego tematu i z żywą gestykulacją ją opowiadać “drogiej pani”, co i kiedy przytrafiło się Kazikowi lub Józi. W chwilach atoli, kiedy pani Pniewska spoglądała jadowitym wzrokiem na małżonka, pomagającego ślicznej Ewci, pani Helena ukazywała córce dużą dziurę na serwecie.

Nareszcie dojrzała ją Ewka.

— Ach, pokraki! Czemu was nie mogę wyrzucić za okno!

— Ewciu, pospiesznie z herbatą... — rzuciła obojętnie na pozór pani Helena.

— W tej chwili, mamoo...



— Ależ, pani droga, po co ta súbjekcya z kolacyą! Niech się droga pani nie trudzi....

— Cóż znowu! Jaka súbjekcya!

Ewcia wypadła do kuchenki.

— Prędszej, Mańka, bo oni gotowi się wynieść... a teraz kiedyśmy wykosztowali się już na kolacyę....

— Przestańcie już raz te herbatki nazywać kolacyami — przerywa opryskliwie Mańka. — Bierz talerze z wędliną i serem nieś... Ja idę za tobą z herbata...

Ewka w pół drogi odwróciła się do siostry, kręcąc nosem.

— Maniu, ależ ten ser pachnie....

— Cóż ja na to poradzę?

— Ależ... Boże drogi... Nigdzie się tak sera nie podaje.

— To biegnij do Lewickiego po klosz do sera... — burknęła Mańka.

— Nie żartuj. Mnie się na płacz zbiera. Ja z temi "przystawkami" za nic do pokoju nie wejde....

— A widzisz! Ze mnie się śmiałaś... Ale uważasz, Ewka, idź, nie zwlekaj, bo gorzej będzie, gdy się wychodząc natkną na tak wonną karawanę... Co tam... Głupstwo!

I pchnąwszy bohatersko drzwi, Mańka weszła do salo-

niku, uniemożliwiając tem ucieczkę Ewce.

Pani Pniewska na widok dwóch talerzyków, przestała mówić o subiekcyi, za to z właściwym kobietom nietaktem ją rozpytywać o rozkład i wygody mieszkania.

— Mamy trzy pokoje... — kłamała z rumieńcem na zmęczonej twarzy pani Helena — zamilczając, że jeden odnajęła wraz z kuchnią.

— Musi mi też kochana pani pokazać, jakęście się urządzili... — prosi pani Pniewska słodziutko.

— A gdzież sypialnia?

— Tutaj... — wykrztusiła pani Helena, wskazując drzwi zasłonięte portyera. — Ale właśnie dzieci śpią...

— To mama ryzykowna!...  
— szepnęła Ewka Mańce. —  
A gdyby tak zajrzała?

— Ja umykam, nie czeka-  
jąc dalszego ciągu... — odpie-  
ra równie cicho Mańka.

W porę zjawiły się w  
przedpokoju. Parawan. ata-  
kowany przez Kazika, Józię,  
Zosię i Karolka, drżał i pod-  
skakiwał, grożąc obaleniem.

Weronika drzemała przy  
piecyku.

— Cicho smarkacze! —  
krzyknęła Ewcia.

W odpowiedzi cztery gło-  
siki zapiszczały za parawa-  
nem.

— Mnie się jeść kce...

— Jeść!...

— Spać!...

— Bulki!...

— Aha! Zaraz! Może was tam herbatą mam częstować?

—oburzyła się Mańka. —  
Gdzieżeście to widzieli ludzi pijących herbatę pod pułapem??

— Widziałem... widziałem..  
Sama wczoraj piła... — seple-  
nił Kazik. — Jak pan Adam  
był u Ewki... Aha! Siedziałaś  
tu z nami na górze i piłaś her-  
batę...

— No, patrz tylko, jaki ten  
knot mądry! — zdziwiła się  
Ewka.

— Skąd on wie, że pan A-  
dam do mnie przychodzi?

— Musiałaś się zwierzać...

—Roześmiały się obie.

— Trzeba jednak nakar-  
mić tę trzódkę... — Już to sa-  
mo, że siedzą od kilku godzin

“pod pułapem”, jak się wyraziła, jest dla nich zanadto przykrem. Więc chcecie jeść baki?

— Kcemy.

— Jeść...

— Kiełbaski...

Wołali za parawanem więźniowie, ukazując główki i końce brudnych łapek na tle żółtej tapety.

Wkrótce potem “Baki” z kubeczkami w rękach i buziami zapchanymi bułką, siedziały cicho na stosie siennek i poduszek w towarzystwie Ewki, która nie mogła sobie odmówić przyjemności ubrania się w kapelusz hrabiny.

Mańka była “na posterunku” w sąsiednim pokoju i

miała ostrzedz więźniów parawanowych, gdyby goście wychodzili.

Pół do dwunastej wskazywał zegar, gdy zniecierpliwiona Mańka weszła do przedpokoju.

— Oni chyba nie mają zamiaru opuścić naszego domu... — rzekła zniecierpliwiona. — Muszę im wydzwonić dwunastą.

— Jakto?

Ewka wychyliła się z parapianu.

Z moździerzem w jednej, a nożem w drugiej ręce stanęła Mańka w drzwiach i miarowo wydzwoniła godzinę dwunastą.

Skutek okazał się znako-

mity. W salonie powstał ruch i odgłos pocałunków.

— Dzieci, spokojnie! — zakomenderowała Mańka, robiąc minę uprzejmą dla mających ukazać się gości.

Rzucając pożegnalne frazesy, państwo Pniewscy zatrzymali się w przedpokoju.

— A co za tym parawanem? — spytała ciekawie Pniewska.

— Zbyteczne graciki ..... przedmioty nieużyteczne ... — bąkała pani Helena.

Pan Pniewski schylił się po kalosze i suwając ręką wzdłuż parawanu, uchwycił za nogę drzemiącą w ukryciu Weronikę.

Dziewczyna krzyknęła.

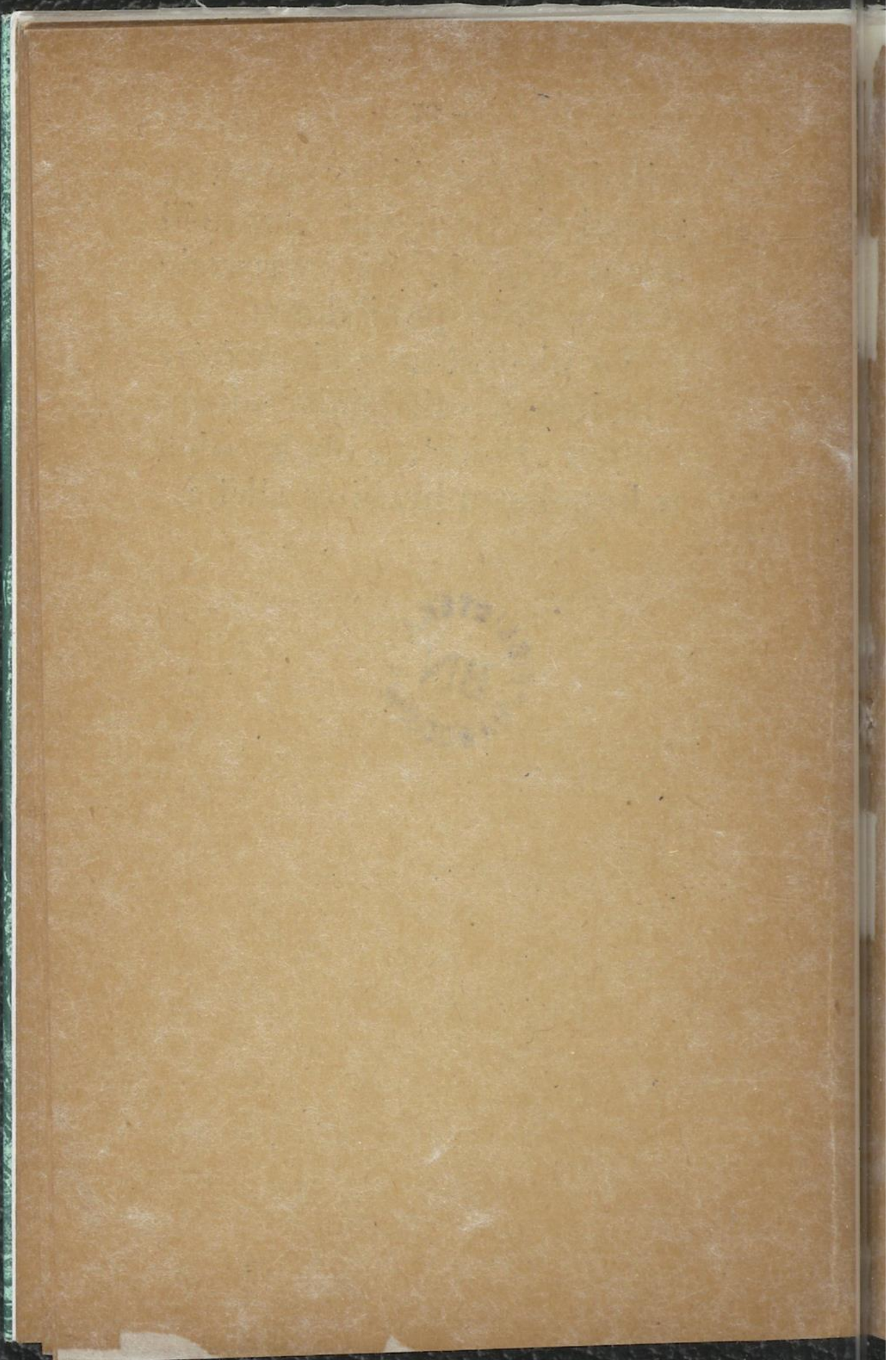
Naraz ku wielkiemu zdzi-

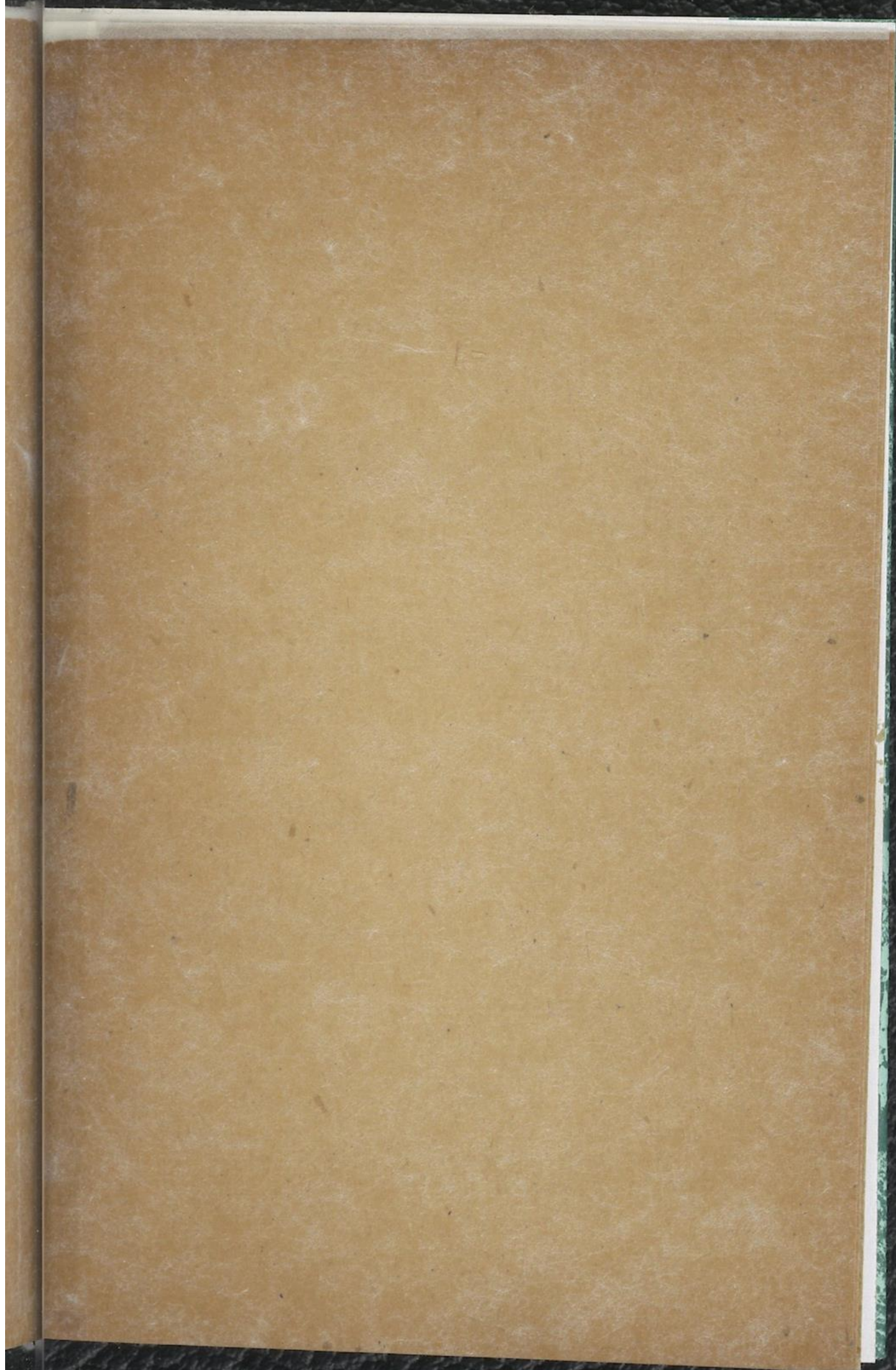


wieniu gości, żółty parawan zaczął się pochylać naprzód coraz więcej, aż wreszcie padł u stóp pani domu.

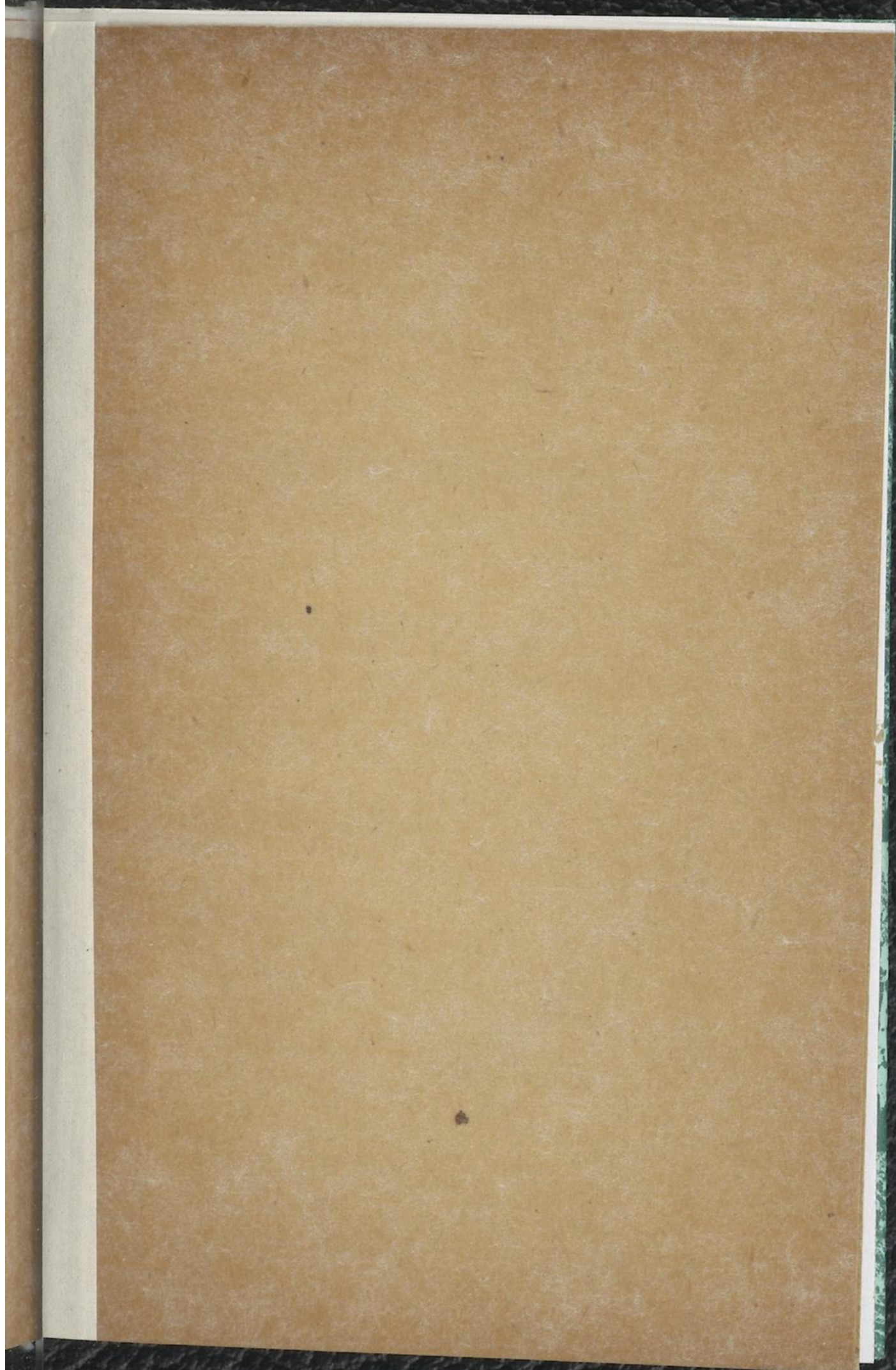
Na piedestale z sienników i poduszek siedziały nieruchomo „Bąki“, a obok nich w kapeluszu hrabiny Ewka.

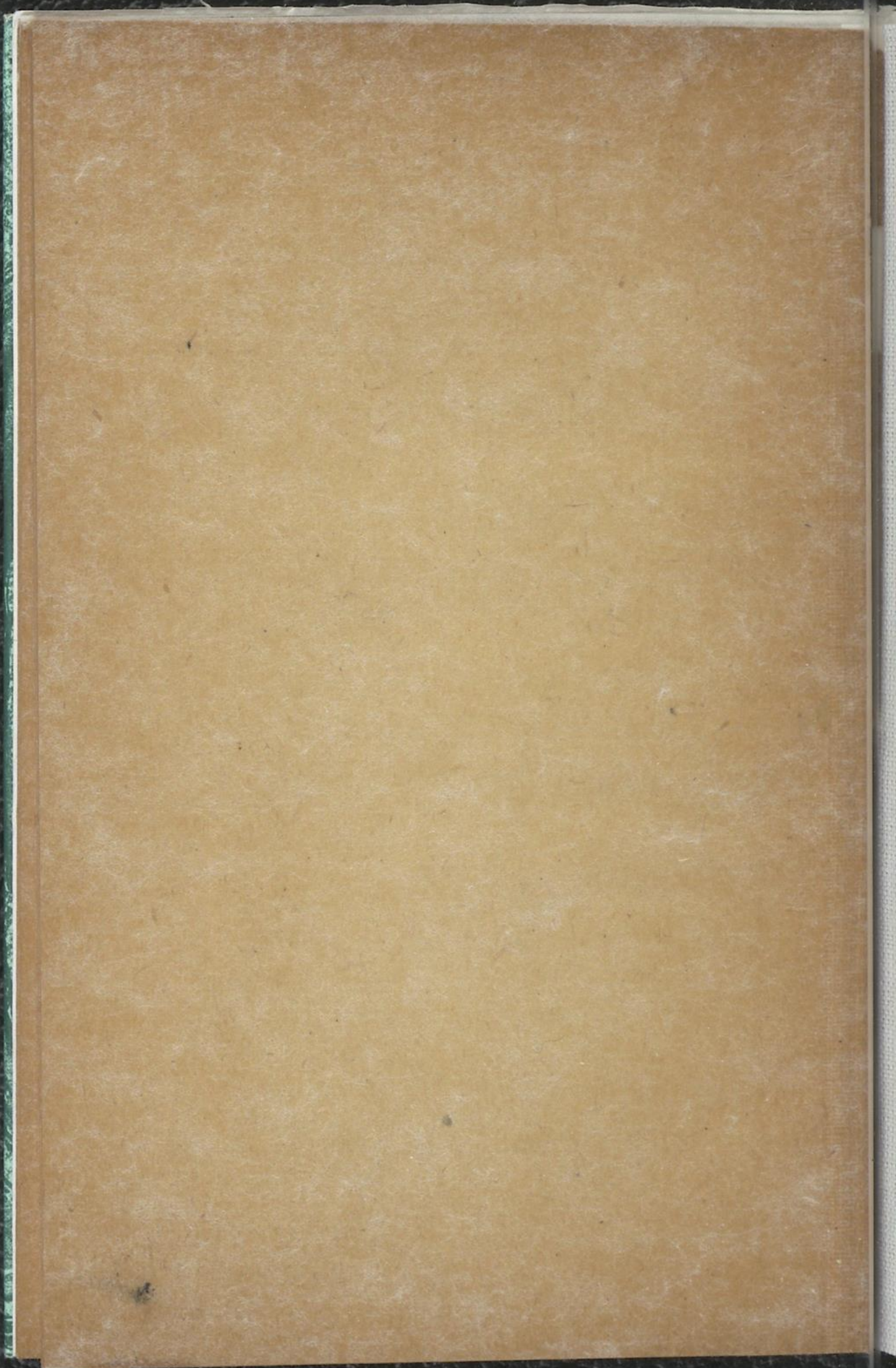








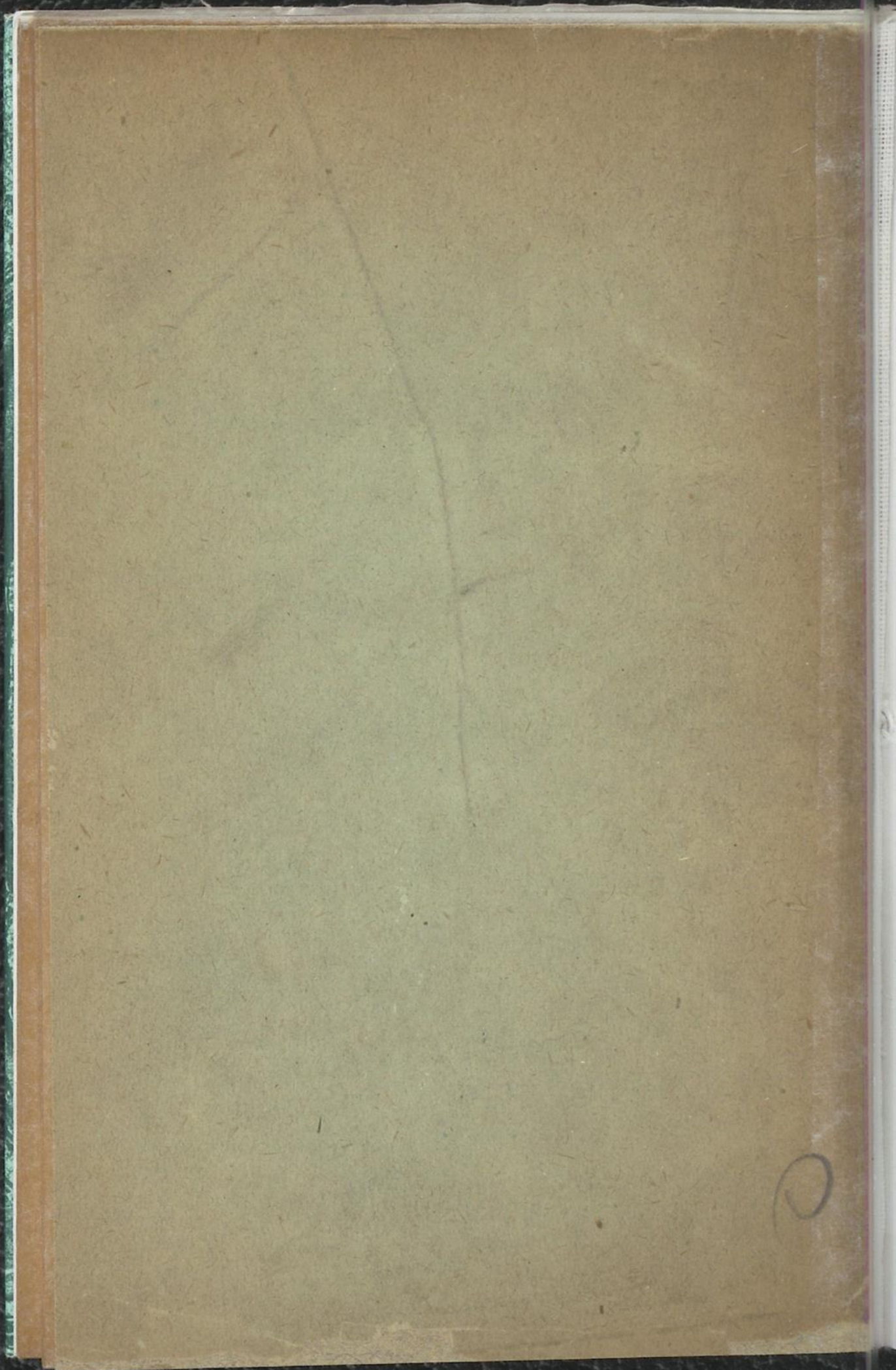




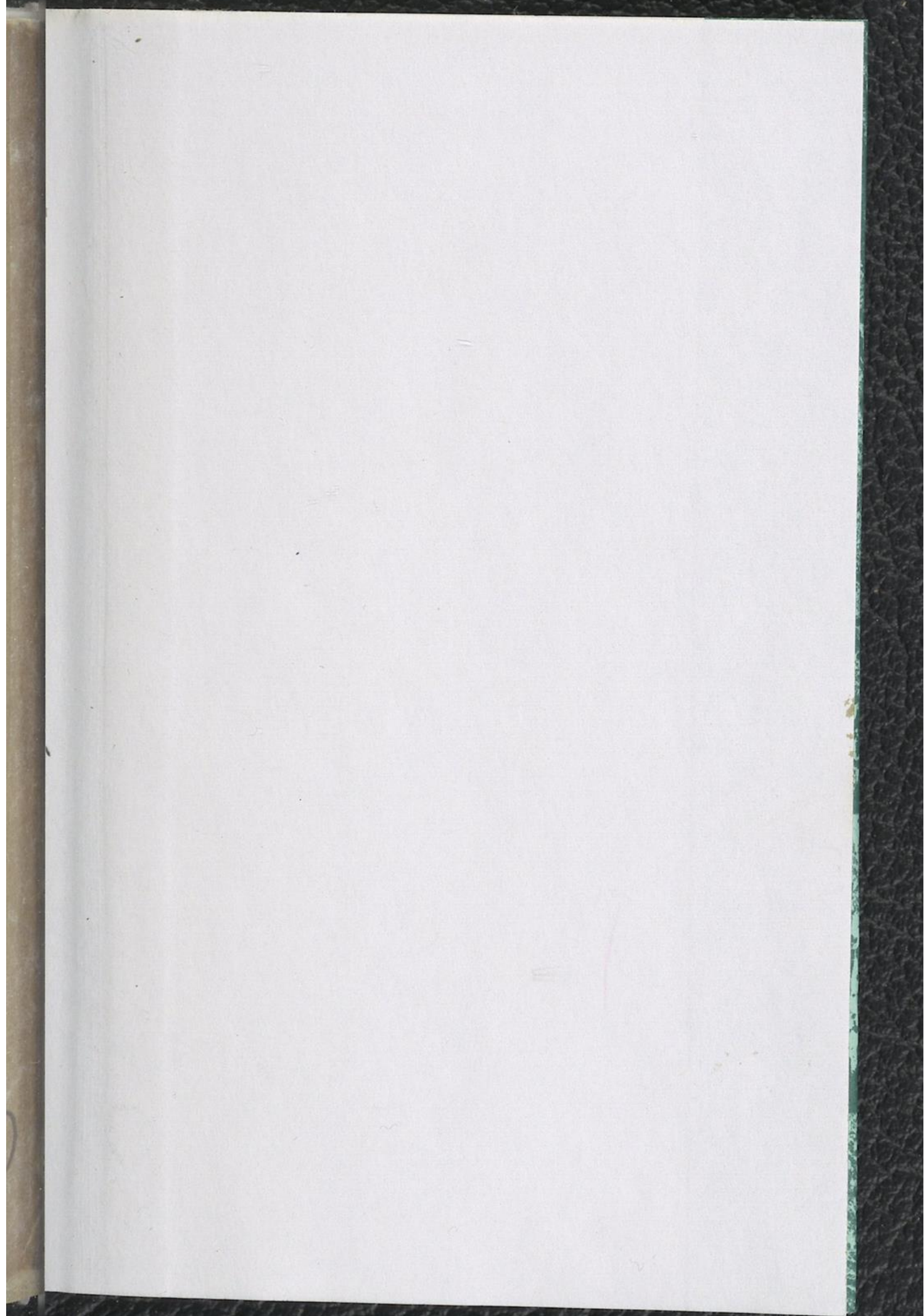
M. Legutko

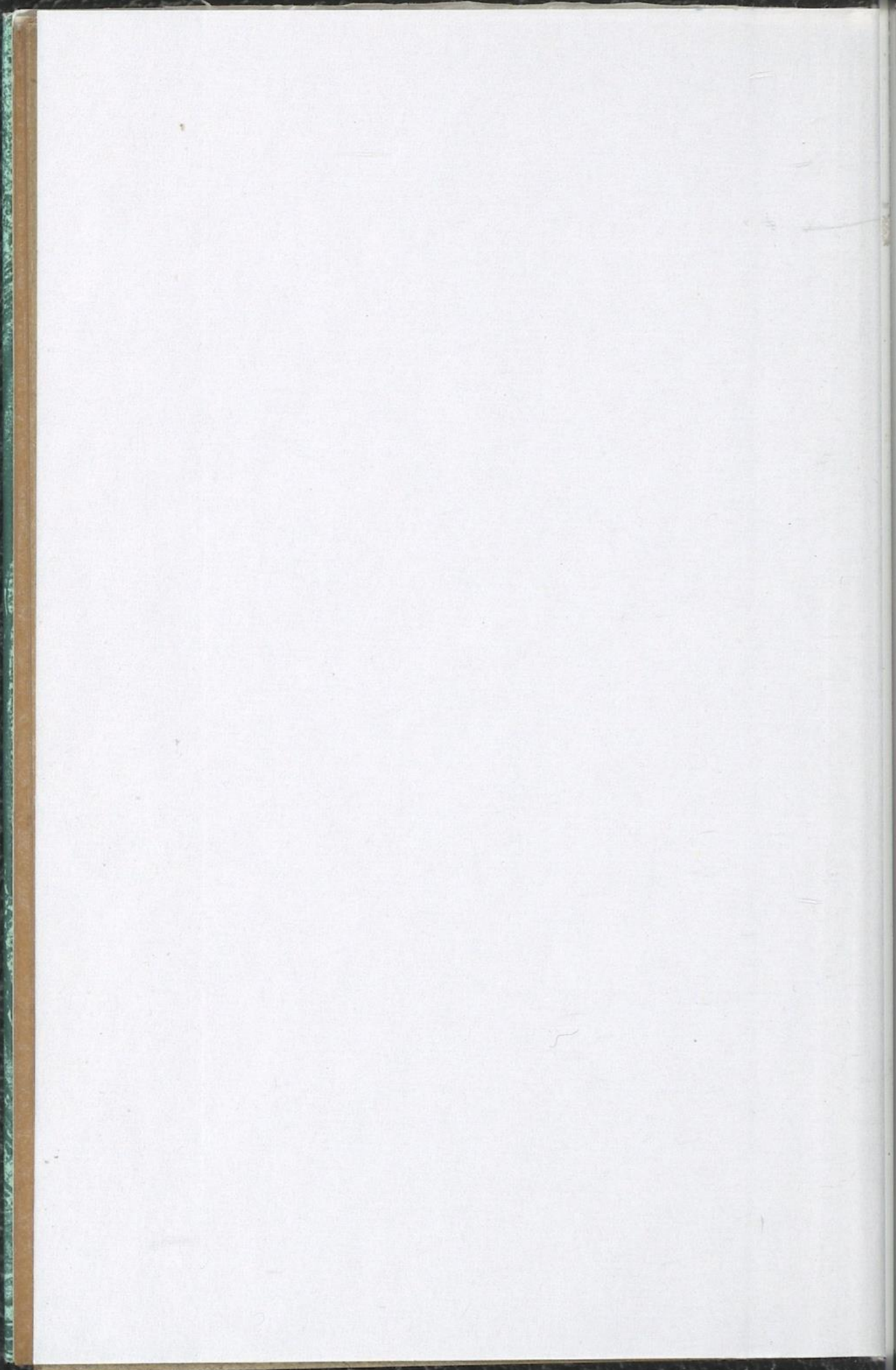
NY 16.12.1991

80.000,- (8,00) zT













1574867

---

---

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001006230249